

Stary żeglarz, czyli co z tym albatrosem?

Boże cnych ojców z dawnych wieków
Panie tych armii w świat wysłanych
Co pod Twą dłońią sprawujemy
Władztwo nad palmą i sosnami –
Panie Zastępów, bądź wciąż z nami
Bo zapomnimy – zapominamy!

Rudyard Kipling *Recessional*,
tłum. P. Bieliński

Oczywiście, każdy czytelnik wie, że tytuł tego felietonu stanowi piekielnie zgrabne nawiązanie do znanego poematu S. T. Coleridge'a (tego od „Kubla Khana”, co to „...a stately pleasure-dome decree”, a może to chodzi o Yeatsa). Coleridge (albo Yeats) napisał, a świat przyswoił, poemat pod tytułem „The Rime of the Ancient Mariner”, dzięki czemu, jeśli ktoś w towarzystwie wspomni o niepożytku z zabicia albatrosa, to wiemy, o co chodzi. Generalnie chodzi o „doom and gloom”, jak powiedział inny poeta, tym razem amerykański. No, powiedzmy, tekściarz.

Weźmy Szekspira. Spuścizna tego poety i dramatopisarza jest nieprawdopodobna z jednego głównego powodu. Otóż ten elżbietanin napisał wszystko. Innymi słowy, znajomość samych sztuk Szekspira wystarczy, aby znaleźć analogię czy właściwe porównanie dla każdej sytuacji życiowej, jaka może się człowiekowi przydarzyć bądź przyjść mu do głowy. Wiele razy nie zdajemy sobie sprawy (my, Polacy, a jakże), że mówimy Szekspirem. Podobnie jest do pewnego stopnia z Mickiewiczem, ale Mickiewicz pisał rymem, więc nawiązania do niego są bardziej oczywiste. Ale czy wielu z nas, myśląc sobie na widok szczególnie spartolonej roboty: „O ileż zamiar przewyższa wykonanie!”, wie, że cytuje XVI-wiecznego Anglika? A czy ktoś wie, co to „kompania braci”?

Takie pojęcia jak Xanadu czy Shangri-La (Szambala), mimo że istniejące mniej lub bardziej realnie, trafiły do nas z literatury pięknej i to bynajmniej nie naszej, a ogólnej. Czy to źle, że nie od Mickiewicza lub Witkiewicza? Często spotykam się z opiniami, jakoby bardzo istotne było maksymalne uswojenie nauki litera-

tury (nazwijmy to umownie: nauki polskiego). Bo jeśli język polski, to i dzieła polskie. Pozorna logika. Problem w tym, że w ten sposób można się nauczyć świetnie posługiwać językiem polskim, ale nie będzie się znało przełomowych dzieł, które są wspólnym kodem kulturowym dla miliardów. Sam „Hamlet” nie wystarczy. Zresztą, czy Szekspir w tłumaczeniu Barańczaka nie jest przykładem wspaniałego opanowania polszczyzny? Prawda, pani profesor?

Mickiewicz to jeszcze inna sprawa. Wprawdzie podziwiam Słowackiego za jego „Dumę o Wacławie Rzewuskim („Po morzach wędrował – był kiedyś Farysem, Pod palmą spoczywał, pod ciemnym cyprysem, Z modlitwą Araba był w gmachach Khaaba, Odwiedzał Proroka grobowce” – docenie płynność tej kadencji!), ale nikt nigdy w Polsce nie pisał tak dźwięcznym, metalicznie czystym językiem, jak Adam Mickiewicz. Gdyby urodził się gdziekolwiek indziej niż w okolicach, do których rościli pretensje nosiciele czapki Monomacha, gdyby pisał po francusku, angielsku czy nawet niemiecku, byłby najślawniejszym poetą świata. Ale czego z twórczości Mickiewicza można się nauczyć w szkole? Mamy w Polsce jednego z największych poetów, a ze szkoły wychodzimy ze zwrotem frazeologicznym „autor Pana Tadeusza” w głowach.

„Pan Tadeusz” to piękna epepeja, ale akurat dla poezji Mickiewicza nie całkiem reprezentatywna. Mówi pięknie o rzeczach z pozoru sympatycznych, więc jest walkowana w tę i we w tę. Autor „Pana Tadeusza”, autor „Zemsty”, autor „Baraniego kożuszka” (co, nie wiecie? Też bym nie wiedział). To nasi twórcy. O Czesławie Miłoszu pisano kiedyś w Polsce per: autor „Trzech zim”, bo nie wolno było publikować jego nazwiska, ale to jeszcze innej maści *civan* (jak powiedziałby kolejny zagraniczny pisarz). Mickiewicz wielkim poetą jest, ale czy można to przyjąć na wiarę, znając tylko zmasakrowane przez szkołę „opisy przyrody w Panu Tadeuszu”, a nie znając wiersza „Śniła się zima”? Nie wiadomo. Wiem tylko, że dla mnie właśnie ten wiersz stał się otwarciem drzwi do Mickiewiczowskiej poezji.

Wracając do głównej myśli, czyli co autor chciał przez to powiedzieć. Otóż,

o ile języka polskiego można się pierwszorzędnie nauczyć, czytając tylko „Lalkę”, gdyż Prus był świetnym pisarzem obszaru języka polskiego, o tyle świadoma rezygnacja z głębszej znajomości sztuk Szekspira, poezji Kiplinga (ktoś zna?), z poematu „Ozymandias”, z prozy i poezji Francuzów, Amerykanów, Czechów, Rosjan i innych ludzi, którzy tworzyli wielki i złożony świat ludzkich pojęć, jest rezygnacją z naszej własności. W ten sposób wyrzucamy skarby, które nie tyle nawet się nam należą, ile po prostu są naszą własnością tak samo, jak sztuki Wyspiańskiego i książki Lema. I wcale nie usprawiedliwia tego marnotrawstwa fakt, że w podobny sposób traktujemy twórczość bardziej miejscowych pisarzy i poetów; tych, których z takim pietyzmem „przerabiamy” na lekcjach.

Na kielbasy, w ramach obowiązku szkolnego. Kielbasa musi być łatwo strawna, a prawdziwa literatura niekoniecznie jest taka. I nie mam tu na myśli poglądu o nieprzyjemności pisarzy („Był pisarzem, a to znaczy człowiekiem nieprzyjemnym” – to Kafka), czy też konieczności czytania „Finnegan's Wake”. Chodzi mi o trudność zetknięcia się ze sformułowaniami, z których wynika coś na pewnym poziomie ogólności. Nawet takim maluszkim. Czytelniczki są przyzwyczajeni do pokarmów płynnych: pewna skądinąd miła lolitka z mojej rodziny, gdy czegoś nie rozumiała w książce, odkładała ją natychmiast ze zdaniem: „To jest głupie”. To jest wysokie mniemanie o sobie, połączone z niechęcią do poznawania czegoś nowego – cechy zwykle związane z wiekiem starym.

Czy lekarstwem na ten brak ciekawości mogłaby być lektura poezji Kiplinga, zupełnie nieznaną w Polsce? Nie wiem, ale przypuszczam, że w większym stopniu niż lektura „Baraniego kożuszka”, a nawet (tu się narażę) „Janka Muzykanta”, koszmarmego dzieciństwa. „Janko” wpaja przekonanie, że za sanacji było fatalnie (kto tam wie dokładnie, kiedy dzieje się akcja?), ale czy wpaja miłość do literatury? W tej kwestii stawiałbym na Kiplinga.

Alek Rachwałd

P.S. Ale dosyć tej dygresji, miało być o hi-fi oraz muzyce. Otóż w muzyce opisywane zjawisko w ogóle nie występuje.